



MARTA WASZAK

redaktor wydania

Ludzie lubią patrzeć na problemy jednostronnie i upraszczać je, jak tylko się da. Tematu współpracy duchownych ze służbami bezpieczeństwa nie sposób uniknąć. Trzeba jednak postarać się o szersze spojrzenie na ten złożony problem. Spojrzenie przede wszystkim rozsądne, bo łatwo zostać zakładnikiem lekkomyślnie wypowiedzianych oskarżeń. Mówią, że pokazuje się tych kilku złych księży, a zapomina o tych, którzy się nie ugięli. U nas wspomnienie o ks. Majderze, „Ojcu Przymorza”.

ZA TYDZIEŃ

- Czy bogactwo musi spowodować ROZPAD RODZIN?
- Centrum z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA
- Problemy NAUCZYCIELI REGIONALISTÓW

Przypatrzcie się bracia powołaniu waszemu... – do refleksji nad swoim powołaniem i sytuacją polskiego Kościoła zachęcał księży arcybiskup Tadeusz Gościński.

Wielki Post to czas pokuty dla całego Kościoła. Czwartek, nazajutrz po Popielcu, był dniem szczególnej pokuty dla duchownych naszej archidiecezji. Podczas wspólnej eucharystii, na której zgromadzili się kapłani, arcybiskup poruszył kilka ważnych i aktualnych dla duchowieństwa spraw. Ale nie tylko dla nich, bo to sprawy, które tak samo dotyczą i interesują wiernych. Odpowiedzi na

trudne pytania należy szukać, wracając do źródeł, do czasów i miejsc, gdzie jest początek naszej wiary. – Spróbujmy się oderwać od zmienności czasu i wrócić myślami do czasów Jezusa – mówił arcybiskup, przypominając zebrany moment wyboru Apostołów. Ale nie tyl-

Wielki Post to czas pokuty i dla wiernych, i dla duchowieństwa



MARTA WASZAK

ko tę chwilę. Również i tę, w której św. Piotr zapał się Jezusa, lękając się o siebie. – Jeśli przechodzimy przez historię, powinniśmy o tym pamiętać – dodał.

W swojej homilii podkreślał także, iż funkcją duszpasterstwa jest miłość. Jeśli do głosu dochodzi egoizm, wszystko może runąć. Miłość domaga się mówienia prawdy. Kiedy pojawia się kłamstwo, to już nie jest miłość.

Dla całego Kościoła – i dla kapłanów, i dla wiernych – nastały trudne czasy. Dziś nikt nie walczy z Bogiem wprost, ale wielu żyje tak, jakby Boga nie było. Ale z drugiej strony sytuacja nie może być taka zła, mimo że wszyscy mówią o kryzysie wiary. – Lud w 70 procentach ma zaufanie do Kościoła. Lud kocha Chrystusa, Kościół. Szanuje kapłanów. Płacze, kiedy kapłan się gubi – zauważa arcybiskup.

MARTA WASZAK

NIE DLA SENSACJI, TYLKO DLA HISTORII?



Dwudziestego lutego w Centrum Eklezjalnym Siostr Brygidek w Oliwie odbyła się promocja najnowszej książki Petera Rainy „Teczki ks. Henryka Jankowskiego. Agenci SB w Kurii Gdańskiej”. Książka zawiera głównie dokumenty SB dotyczące akcji „Zorza II” z lat 1986–1987. Podczas konferencji prasowej promującej książkę Peter Raina oskarżał arcybiskupa Tadeusza Gościńskiego o to, że chciał usunąć praelata Jankowskiego i za wszelką cenę uniemożliwić mu spotkanie z Ojcem Świętym podczas jego pobytu w Gdańsku. Pomiędzy kolejnymi oskarżeniami w stronę arcybiskupa i jego współpracowników, Raina i ks. Jankowski zaznaczali, że to ich służba prawdzie i praca dla historii.

Peter Raina i ks. Henryk Jankowski podczas konferencji prasowej

Plastyka i głębia

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Do 20 marca można nadsyłać prace konkursowe w jednej z technik: rysunek, malarstwo, grafika, fotografia, rzeźba stanowiące interpretację przesłania Jana Pawła II do młodych: „Wypłyni na głębię”. Konkurs organizuje Zespół Szkół Plastycznych w Gdyni Orłowice we współpracy z Duszpasterstwem Młodzieży Archidiecezji Gdańskiej. Patronat nad konkursem objęli ks. arcybiskup Tadeusz Gołowski oraz prezydent Gdyni Wojciech

Szczurek. Konkurs jest adresowany do gimnazjalistów i młodzieży szkół średnich województwa pomorskiego. Ilość zgłoszonych prac jest nieograniczona i należy je nadsyłać na adres: Zespół Szkół Plastycznych, ul. Orłowska 39, 81-522 Gdynia. Jury, w skład którego wejdą nauczyciele Zespołu Szkół oraz Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, rozstrzygnie konkurs 2 kwietnia. Główną nagrodą jest dwutygodniowa wycieczka do Grecji.

Pielgrzymka maturzystów na Jasną Górę

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Od kilkunastu lat, zawsze w 2. sobotę marca, młodzież maturalna naszej archidiecezji wyjeżdża na Jasną Górę wraz z katechetami. W zeszłym roku w pielgrzymce uczestniczyło ok. 1500 osób. Hasło tegorocznej: „Myśmy uwierzyli miłości” nawiązuje do hasła tegorocznego roku duszpasterskiego Kościoła w Polsce. W programie m.in. spotkanie z ks. arcybiskupem, oka-

za do sakramentu pokuty, Msza św., Droga Krzyżowa na wałach, konferencja o miłości z ks. dr. Markiem Dziewieckim, koncert ewangelizacyjny REGAU (www.regau.pl) oraz Apel Jasnogórski. Zgłoszenia poprzez katechetów lub bezpośrednio u ks. Andrzeja Leszczyńskiego: 501 776 363, e-mail: aleszcz@wp.pl. Istnieje też możliwość skorzystania z autokarów Centrum Duszpasterstwa Młodzieży Gdańskiej.

I Zjazd KSM

GDYNIA CISOWA. W parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Gdyni Cisowej odbył się pierwszy w tym roku zjazd Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Archidiecezji Gdańskiej. Podczas spotkania podsumowano działalność w roku 2006 oraz nakreślono główne inicjatywy i wydarzenia, których organizacji zamierza się podjąć w tym roku KSM AG. – W styczniu minął dokładnie rok od wyboru nowego zarządu diecezjalnego. W ciągu zeszłego roku odbyliśmy też 12 spotkań roboczych, odbyły się 4 rady diecezjalne oraz uczestni-

czyliśmy w 2 sesjach ogólnopolskich (w Toruniu i Dubiecku k. Przemysła) – powiedział w podsumowaniu Karol Przybysz, prezes zarządu. Za ogromny sukces można uznać przeprowadzenie III edycji Halowej Ligi Piłki Nożnej KSM i grup parafialnych. – W tym roku KSM planuje kontynuować inicjatywę Młodzieżowej Drogi Krzyżowej w Wejherowie oraz współorganizować obchody Niedzieli Palmowej – powiedział Michał Wadowski, zastępca prezesa. O raz pierwszy zostanie też zorganizowana majówka dla młodzieży.

Podczas tegorocznych obrad KSM



DAMIAN TRAWICKI

Pomysł na ferie

KOSAKOWO. Z inicjatywy ks. Jana Grzelaka, proboszcza parafii pw. św. Antoniego w Kosakowie, oraz Rady Sołeckiej, z sołtysiem Anną Chojnicką na czele, zorganizowano w salce katechetycznej ferie zimowe dla dzieci i młodzieży. Młodzi ludzie pod opieką dorosłych mieli do dyspozycji stół bilardowy, komputery, układanki i roboty z klocków Lego (na zdjęciu). Ponadto najmłodszy oglądali bajki z lat dzieciennych swoich rodziców. Każdego dnia panie z Rady Sołeckiej przygotowywały skromny posiłek. 16 lutego została zorganizowana wycieczka autokarowa do Szymbarka. Zdaniem ks. Jana, jest to wspa-

niała forma bezpośredniego kontaktu duszpasterza z rodzicami i dziećmi, a także sposób na ich zaangażowanie w życie wspólnoty parafialnej.



KS. JAN GRZELAK

XIV rocznica śmierci doktor Oli

GDAŃSK. 17 lutego w Akademickim Centrum Klinicznym AMG w Gdańsku – z okazji XIV rocznicy śmierci dr Aleksandry Gabrysiak, patrona środowisk medycznych archidiecezji gdańskiej – odbyło się sympozjum poświęcone jej pamięci. Wykład zatytułowany: „Postawa dr Aleksandry Gabrysiak wyzwaniem dla kolejnych pokoleń medycznych” wygłosiła prof. dr

hab. med. Grażyna Świątecka. Fragmenty pamiętników doktor Oli przeczytała Halina Winiarska. Doktor Ola służyła m.in. więzniom, dodając im „nadziei wiary”. Została zamordowana wraz z 19-letnią córką Marią 6 lutego 1993 r. w Elblągu, we własnym mieszkaniu. Zabójcą okazał się jeden z podopiecznych doktor Oli, wypuszczony na przepustkę z więzienia.

Kurs u jezuitów

GDYNIA. Centrum Kształcenia Liderów i Wychowawców im. Pedro Arrupe w Gdyni zaprasza na kurs wychowawców kolonijnych, który daje uprawnienia państwowe. Terminy: 3–4.03.2007 i 10–11.03.2007.

Miejsce: ul. Tatrzańska 35, w budynku Liceum Jezuitów w Gdyni. Zapisy: Centrum Kształcenia Liderów i Wychowawców im. Pedro Arrupe, ul. Tatrzańska 35, Gdynia, tel. 058 661 65 82, e-mail: centrum@arrupe.org

„Katamaran” w Tatrach

GDAŃSK. Duszpasterstwo Młodzieży „Katamaran”, prowadzone przez oo. dominikanów w Gdańsku, zorganizowało w tym roku ferie w Zakopanem. Młodzież nie tylko jeździła na nartach, ale wiele czasu spędziła na warsztatach w Teatrze Witkacego. Ojcu Michałowi Nitce podsunął pomysł jego konfrater zakonny z Warszawy o. Jakub Nestorowicz. W czasie górskich wędrówek nie zabrakło też wizyty u Królowej Tatr na Wiktorówkach.



O. MICHAŁ NITKA-OP

Nie tylko o agentach

Z pistoletem przy skroni

20 lutego w centrum ekumenicznym siostr brygidek odbyła się promocja książki Petera Rainy pt. „Teczka ks. Jankowskiego. Agenci SB w kurii gdańskiej”, poświęconej sprawie agentów w gdańskim Kościele na podstawie materiałów esbeckiej akcji „Zorza II”.

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: *Czy jest już stanowisko kościelnej komisji naukowej ds. najnowszej historii archidiecezji gdańskiej wobec „rewelacji” opublikowanych w książce Petera Rainy?*

ANDRZEJ DRZYCIMSKI, WICEPRZEWODNICZĄCY KOMISJI: – Zaskoczę, ale komisja obradowała akurat wtedy, kiedy była konferencja prasowa i nikt z członków komisji tej książki wówczas nie znał.



Przypadek?

– Niesamowita zbieżność. Myśmy termin następnego spotkania komisji wyznaczyli na jej pierwszym posiedzeniu (1 lutego); wtedy też padła data 20 lutego, godz. 10.00. Kolejne będzie w połowie marca.

Ale oba spotkania były w kontekście sprawy ks. Jankowskiego?

– Zdecydowanie nie. Zaczniemy jednak od początku. Osobiście od dłuższego czasu uważałem, że problem lustracji „dopadnie” Kościół prędzej czy później. Uważałem, że problemy pojawiają się z prostego powodu. Otóż każdy z pokrzywdzonych otrzymuje swoje materiały, z którymi może zrobić, co chce: udostępnić, publikować. Znając materiały IPN-owskie wiedziałem, że pojawiają się też i wątki związane z osobami Kościoła strukturalnego. Przypuszczenia potwierdzili koledzy z Nowej Huty – tam materiały

SB zostały ujawnione wcześniej – uświadomili mi, że proces lustracji może być dla Kościoła bolesny. Tam wśród tych, którzy inwigilowali, znalazły się osoby związane z Kościołem, a także księża. Również działania ks. Isakowicza-Zalewskiego powodowały, że problem zaczął się coraz bardziej rozszerzać.

Czyli stawał się coraz bardziej medialny.

– Tak! I to w niebywałym przyspieszeniu. Dla samego procesu poznawania prawdy nie jest to dobre, natomiast dla prac tak. Okazało się, że Kościół nie jest przygotowany do tego typu działań...

To mało było lat, żeby się przygotować?

– Nie do końca. Zauważmy, że IPN powstał i dostał materiały dopiero w 2000 r. 80 kilometrów akt do przebadania. Nie wiemy, ile jeszcze akt wpłynęło z WSW. To jest ogrom prac, który stanął przed archiwistami i badaczami, chociażby ze spisaniem, co się w tych teczkach znajduje. W pewnym momencie zaczęły pojawiać się medialne „informacje”, które sugerowały, że największa agentura skupiła się w Kościele. To, że ta sprawa dotknie Kościoła gdańskiego, to była tylko kwestia czasu. W końcu dla bezpieczeństwa były w Polsce trzy kluczowe punkty: Warszawa – stolica, Kraków – Wojtyła, Gdańsk – „Solidarność”. Aby sobie to uzmysłowić, wystarczy spojrzeć na statystyki, jak wzrastała liczba agentów. Rzecz charakterystyczna, że od 1979 r. następuje gwałtowny wzrost TW. Szacuje się, że w 1988 r. w strukturach SB pracowało około 100 000 tajnych współpracowników! Jaka więc była skala

inwigilacji! I rzecz najważniejsza: Kościół od 1945 r. był głównym przeciwnikiem systemu. Jedynym i najważniejszym. Gdy patrzę na lata 1945–90, mogę powiedzieć, że sukcesów to oni wielkich nie mieli; choć medialnie może to wyglądać inaczej. Skala nie jest taka, jak się sądzi. Czytam te akta, i stwierdzenia: „Nie mamy dojścia do kleru” też tam występują. W początkowym okresie zmuszanie do współpracy było szczególnie brutalne.

Jakie to były przykładowe metody?

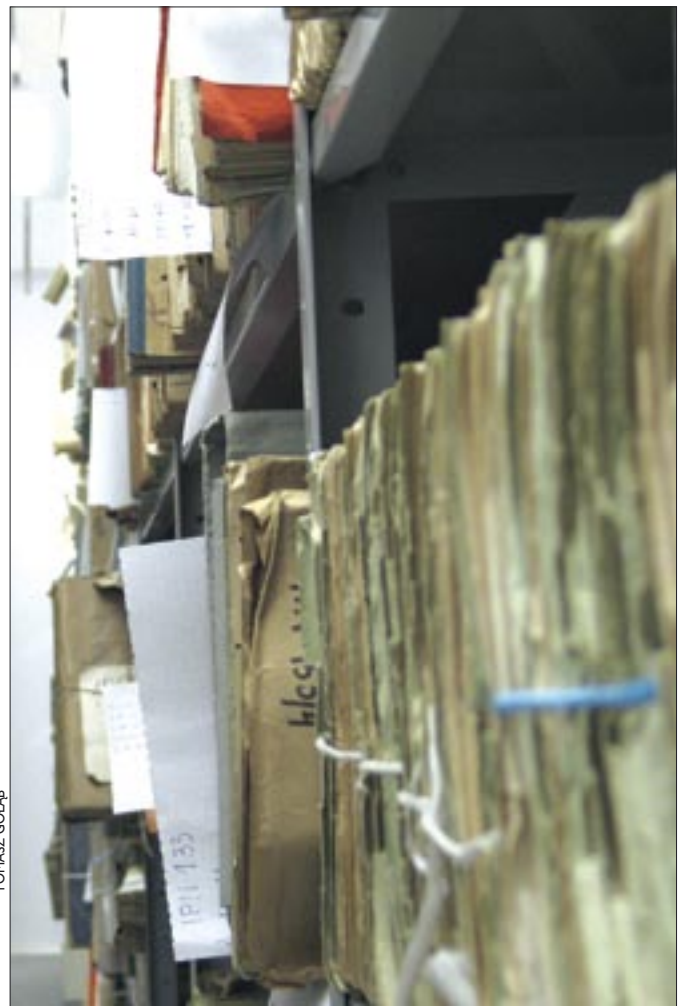
– Znam przypadek, że pod groźbą pistoletu zmuszono żyjącego kapłana naszej archidiecezji do podpisania współpracy. Podpisał. Na następnym spotkaniu powiedział, że nie będzie donosił. „Zdjęto” go wkrótce wprost z uli-

cy i znowu zmuszono do złożenia podpisu. Widziałem ten podpis. Byle jaki; tak na zasadzie lojalki, że nie będzie występował przeciwko władzy. Zachował się zapis z 1949 r.: „Nie mamy materiałów kompromitujących na niego”. Trzymano go w kartotekach do 1955 r. Kapłan ten powiadomił o wszystkim administratora apostolskiego Andrzeja Wronkę.

To szlachetny przykład, ale były też i takie, których tak nazwać nie możemy. Czy Pan widział materiały opublikowane w książce Rainy wcześniej?

– Rozmawiałem kiedyś z ks. Henrykiem Jankowskim i pytałem, co zamierza z nimi zrobić. Zapowiedział, że opublikuje. Materiały zgromadzone w książce

dokończenie na s. IV



Planowane jest wydanie historii archidiecezji widzianej przez pryzmat materiałów IPN

TOMASZ GOŁĄB



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

dokończenie ze s. III

dotyczą ogólnopolskiej akcji „Zorza II”, zorganizowanej przez SB w związku z przyjazdem Papieża, w tym fragment wybrzeżowy z 1987 r. Gdańskie materiały znam. SB była zainteresowana, żeby przy okazji wizyty uaktywnić swoich wszystkich tajnych współpracowników. Poprzez to mamy chyba pełną listę TW będących na stanie IV Departamentu, który zajmował się inwigilacją Kościoła; choć pewnie są jeszcze inni współpracownicy. Mamy ok. 60 pseudonimów TW. Z tych pseudonimów duża grupa to są cywile, pojawiają się pseudonimy prawdopodobnie księży. Wystąpiliśmy do gdańskiego oddziału IPN o ich rozszyfrowanie. Jest to w trakcie opracowywania. Zwróciliśmy się z medialnym apelem do pokrzywdzonych o udostępnianie posiadanych materiałów, w których w rozszyfrowanych TW znajdują się księża i osoby związane z Kościołem. Jednocześnie uznaliśmy, że dla właściwego zobrazowania walki tych struktur z Kościołem należy pokazać szlaki, jakie spotykały parafie i księża z tytułu duszpasterstwa. Liczymy na to, że w archiwach parafialnych znajdują się tego ślady, a księża zechcą spisać swoje relacje.

Jakie jest zatem prawdopodobieństwo, że pseudonimy z książek pokrywają się z nazwiskami kapłanów?

– Ks. Jankowski otrzymał pseudonimy rozszyfrowane. Nie możemy – ani komisja, ani ja – zajmować w tym względzie stanowiska dopóki nie otrzymamy stosownych dokumentów z IPN.

Tu jednak bardzo ważna uwaga. Czytałem w aktach, że jeden z księży z pewnego zgromadzenia odbywał rozmowy z prowadzącym go esbekiem, jak napisano – w „przyjaznej i sympatycznej” atmosferze – i ten esbek sporządził notatkę, że proponuje księdza zapisać do ewidencji TW, pomimo że ten nie podpisał żadnej deklaracji. Bez jego wiedzy i zgody. Możemy mieć zatem i sytuację wynikającą z instrukcji z lat 70., mówiącej, że w stosunku do ważnych osób można odstępować od żądania podpisywania deklaracji współpracy. Z punktu widzenia prawa procesowego możemy mieć do czynienia z sytuacją, że jest rzeczą niemożliwą udowodnienie komuś współpracy. Z drugiej strony jednak nie możemy powiedzieć, że SB zapisywało sobie daną osobę – tak jak chciało – jako TW. Nie odbywało się to szybko; to był długi proces, trwający przynajmniej rok, a z reguły znacznie dłużej. To była inteligentna gra. I to nie było tak, że ta osoba nie wiedziała, z kim się spotyka. Pozostaje kwestia świadomości, co dalej z tymi rozmowami się działo.

Dla SB nie było rzeczy nieistotnych i mało ważnych...

– Tak, rzeczywiście. Jako przykład podaję zawsze ks. Szostka, byłego rektora KUL, który uwielbiał grać w szachy. Kiedy mieszkał w domu księży studentów, przyszła otwarta kartka od kobiety, która wspomina jakieś wydarzenie i pisze o grze w szachy... Albo w ubiegłym tygodniu czytałem, że jeden ksiądz jest wesół,

Od 1 marca wszystkie dokumenty są dostępne dla dziennikarzy i historyków

pogodny, lubi się bawić i... pali „Piasty”. I co z tego, można by zapytać? Można byłoby być jednak pewnym, że następnym razem esbek przyniesie do palenia własnie „Piasty”. Czyli swój człowiek. Czysta psychologia. Ze swojego życia pamiętam, jak na przesłuchaniu esbek powiedział mi, że moja żona uczy jego syna w szkole. Chciał skrócić dystans. Ja jestem ojcem, on też...

Wróćmy do ks. Jankowskiego. Jak Pan ocenia tę publikację?

– Nie znam jej jeszcze (wywiad przeprowadzono 21 lutego). Każda publikacja jest cenna, jeżeli posiada dobry warsztat historyczny. Mam nadzieję, że publikacja zawiera podstawowy element krytyki historycznej, tzn. należy oddzielić swoją osobistą emocję od dokumentu. Często osoby pokrzywdzone postępują w taki nieuprawny sposób. Dokumenty esbeckie są prawdziwe w swoim wymiarze. Esbecy wyszukiwali to, co Kościół niszczyło. Znam np. dokumenty – spoza zbioru „Zorza II”, o których pewnie ks. Jankowski nie ma pojęcia – na jego temat, znakomicie go przedstawiające, a zarazem ukazujące wściekłość esbeków skierowaną przeciwko księdzu. Preparowali m.in. przeciw niemu materiały prokuratorskie. Tak samo wobec ks. Bogdanowicza, o. Słomy OP, przeciw pallotynom, jezuitom etc.

Komisja zamierza publikować wyniki swoich badań?

– Jesteśmy w trakcie rozmów w gdańskim IPN. Pragniemy wy-

dać zarys historii archidiecezji, widziany przez pryzmat zgromadzonych materiałów. Chcemy pokazać mechanizmy, jakimi kierowała się SB w celu zniszczenia Kościoła.

Z nazwiskami?

– Komisja powołana została przez abp. T. Gołdowskiego i dla niego pracuje. To co ustalimy, jemu przekazemy. Decyzja o ujawnieniu nazwisk jest w ręku arcybiskupa. Dodam jedynie, że od 1 marca wszystkie te dokumenty są dostępne dla dziennikarzy i historyków. Nie ma więc w systemie demokratycznym możliwości ukrycia czegokolwiek. Także tych, którzy łamali ludzi i mają się dzisiaj znakomicie.

Czy SB fałszowała dokumenty? Czy korzystacie z doświadczeń Instytutu Gaucka?

– Badacze dokumentacji STASI zaświadcniają, że jak na razie nie zdarzyły się świadome fałszerstwa dokumentów. Pomyłki tak. Ktoś istotny dla służb nigdy nie był inwigilowany przez jednego TW. Zwykle było to 2–3 agentów. Jeśli inwigilowano jakieś duszpasterstwo, to dawano te same zadania różnym tajemnikom, a ci nie wiedzieli nic o sobie! Nie można więc powiedzieć, że te akta – choć oczywiście pod określonym kątem sporządzane – są nic niewarte. W Wydziale IV pracowali wybrańcy i nie ci, którzy robili błyskawiczne kariery. To nie byli głupcy, a Wydział IV był nagrodą, awans. Dotychczas żadna z lustrowanych osób które wychodziły z sądu obronną ręką, ponieważ esbecy wystawiali im pozytywne świadectwo, dając do zrozumienia, że fałszowali dokumenty – nie zaskarżyła esbeka za kłamstwa zawarte w dokumencie! Nie ma takiego przypadku w Polsce! Esbecy urastają do rangi „mędrców”; nikt nie przejmuje się sądem i jednoznacznie brzmiącymi dokumentami! Esbecy mogli fałszować rachunki za lokale i prezydenty, to tak. Ponadto TW bardzo rzadko pisało oświadczenia raporty. Powstawały one z wypowiedzi ustnych TW, a sporządzał je oficer prowadzący, podpisując pseudonimem TW, który nie wiedział, co znajduje się w raporcie. ■

Nie tylko o lustracji, ale i o zdrowym rozsądku

Esbecy, księży i dziennikarze

Dopiero kilka lat po powstaniu w 2000 r. IPN, po przekopaniu dziesiątków kilometrów teczek, do których zaczęła dochodzić teczki WSW, pozwala uzmysłowić sobie skalę inwigilacji i próby zniszczenia Kościoła w Polsce. Jednak najnowszej historii Kościoła nie można budować jedynie na podstawie materiałów bezpieki.

tekst
**KS. SŁAWOMIR CZALEJ,
ANDRZEJ DRZYCIMSKI**

Wiele z materiałów dotyczących księży zostało zniszczonych bezpowrotnie, inne były mikrofilmowane – być może w celu szantażu – a ich los jest także nieznan. W istniejących materiałach istnieją także ślady, że „kwitów” musiało być więcej. Pomimo dużych zniszczeń można te akta – choćby w części – zrekonstruować. Jest to jednak żmudny proces, wymagający długotrwa-

łych poszukiwań w centralnych i regionalnych archiwach esbeckich.

Bezpieka za grobu

Pozostawienie przez ostatnie lata spraw związanych z inwigilacją Kościoła w myśl zasady, że „jakoś to będzie” zaowocowało tym, że sprawą zajęli się dziennikarze. Te publikacje nie rzadko rozmięły się z prawdą, a po niektórych można by wręcz odnieść absurdalne wrażenie, że to Kościół był głównym sprzymierzeńcem komunistów. Pierwszy znaczący problem pojawił się po śmierci Jana Pawła II i był związany z o. Konradem Hejną OP.

Przez ostatnie dwa lata podobnych – choć na mniejszą skalę – „rewelacji” pojawiło się wiele. W kilku zaledwie diecezjach powstały kościelne komisje historyczne, w sierpniu 2006 r. biskupi polscy jasno określili, co należy ro-

zumieć przez współpracę z SB. Wszystko wydawało się zmierzać do dobrego wyjścia z sytuacji. W styczniu tego roku na Kościół spadł cios w postaci sprawy abp. Wielgusa, która uświadomiła konieczność przemyślenia problemu lustracji i znalezienia metodologii pracy. Ważnym akcentem był list biskupów do wiernych mówiący, że Kościół chce się odważyć ze swoją najnowszą przeszłością i jako jedyna instytucja w Polsce poddaje się dobrowolnej lustracji. Tym samym Kościół pokazał, że nie boi się rozmawiać o rzeczach trudnych, zwłaszcza tych dotyczących upadku człowieka, ale i o jego prawie do obrony.

Pisanie historii – poprzez upraszczającą i nadmierną wiarę w esbeckie dokumenty – wyłącznie na podstawie materiałów bezpieki może stanowić zwycięstwo zbrodniczej organizacji z za grobu. W końcu nie są to jedyny materiały świadczące o działaniach Kościoła, księży i organizacji wokółkościelnych. Całościowe spojrzenie na miniony okres także nam dostrzec nie tylko upadki – także księży – ale i liczne postawy heroiczne z ofiarą życia włącznie. Przecież w tzw. raporcie ko-

dokończenie na s. VI

Wiedziałem, że problem dosięgnie i Kościoła gdańskiego – mówi Andrzej Drzycimski



dokończenie ze s. V

misji Rokity z początków lat 90. wymienia się prawie sto przypadków tajemniczych zgonów, w tym dużej grupy księży. Najczęściej przywołujemy ks. Jerzego Popiełuszkę, ale w podobnie „niewyjaśnionych” okolicznościach mordowani byli także inni (księża Niedzielak, Suchowolec, Zych, Kij, Palimąka, Kowalczyk...) i to nawet jeszcze na początku 1989 r. Poddawani byli wymyślnym działaniom Wydziału IV SB, zajmującego się zwalczaniem Kościoła, i to we wszystkich „wyobraźalnych” wymiarach. W ramach tej struktury istniała ściśle zakonspirowana „sekcja D” przeznaczona do zadań specjalnych – napadów, podpałen, a także morderstw. Jeśli zatem spojrzysz się przez taki pryzmat, dopiero wówczas wyłania się skala „możliwości” oddziaływania SB na Kościół i księży. Rozmowy księdza – jak i każdego – z esbekiem nie oznaczają automatycznie, że ten podjął jakąś formę współpracy z komunistycznym reżimem; choć każdy ksiądz już jako kleryk miał założoną teczkę (TEOK – Teczka Ewidencji Operacyjnej na Księdza). Problemem jest więc określenie stopnia wiarygodności istniejących materiałów. Materiały esbeckie są autentyczne – to pewne. Nie stanowią jednak całej wiedzy o człowieku i Kościele; stanowią wycinek rzeczywistości, której zasadniczym celem była nienawiść i walka z Kościołem.

Księża i księża

W badaniach powinno uwzględnić się także bardzo ważne dokumenty, które znajdują się w wielu parafiach. Do tego dochodzą materiały z archiwum archidiecezjalnego czy akta Urzędu ds. Wyznań w Gdańsku, prawdopodobnie przesyłane także do centrali, do MSW, sprawozdania, które zaginęły lub zostały zniszczone w Gdańsku. Jest tego bardzo dużo. W inwigilację Kościoła gdańskiego zaangażowanych było setki ludzi. W pierwszym okresie, do lat 60., stosowano terror, sfingowane procesy, więzienia oraz działania mające pozbawić godności wybranych księży. Po tym okresie próbowano ze-

pnąć Kościół do zakrystii. Po nastaniu „Solidarności” zamierzano kontrolować działania Kościoła w zakresie społecznym; stąd też zabiegi o posiadanie wokół każdej większej parafii czy w środowisku kościelnym własnych informatorów, w tym TW. Zapewne w tej grupie byli i księża. Trzeba również zaznaczyć, że nie było rozmów „bez znaczenia”, współpracy „niewinnej”, „w drobiazgach” czy „przechytrzającej”. Wszystkie te „gry” pojedynczych osób niewiele znaczyły w starciu z przeciwnikiem, który do perfekcji wyszkolił armię esbeckich zawodowców. Współpracę ludzi Kościoła, także i księży, należy więc rozumieć w szerszym kontekście, ukazującym olbrzymią machinę nienawiści, skierowanej przeciwko wolnemu człowiekowi, a tym samym przeciw instytucji, która o tę wolność walczyła. Rzucanie pojedynczymi nazwiskami stanowi zagrożenie właściwego rozumienia najnowszej – i dodajmy wspólnie w swoim całokształcie – historii Kościoła, choć takie przypadki zapewne medialnie sprzedają się doskonale.

Dziennikarze, historycy i... Kopernik

Nie jest odkryciem Ameryki, że zła informacja w mediach wypiera dobrą. Podobne sprostowanie na temat pieniądza poczynił już w 1522 r. – w dziełku „Modus cudendi monetam” – słynny astronom Mikołaj Kopernik. Gorzej, kiedy zapomina się o dobru człowieka, nawet tego, który upadł. Czasami może się wydawać, że dzisiaj św. Piotr czy Szawel nie mieliby szans... Oczywiście ważna jest prawda. Odkrywana tak-

że przez dziennikarzy, publicystów, historyków odsłaniających prawdę w wymiarze społecznym, ale i indywidualnym. Ich rolą nie jest jednak moralizowanie! Historykowi mającemu do dyspozycji materiały archiwalne, które można skonfrontować z pamięcią uczestnika wydarzeń, jest po prostu łatwiej. Dlaczego? W psychice człowieka często następuje relatywizacja własnej przeszłości, chęć „wymazania” z pamięci rzeczy wstydlivych, skrywanym nie tylko przed najbliższymi, ale i przed samym sobą. Ważne jest więc rozumienie złożoności sytuacji historycznej poprzez przybliżenie odczuć pojedynczego człowieka, jego emocji. Dziennikarz, publicysta narażony jest na dalekie uproszczenia: uogólnienie, dopowiedzenie, osądzenie czyli stawianie w szybki sposób kropki nad i.

W przypadku prac historyka najnowszych dziejów nie ma miejsca na spektakularne i coraz to nowsze informacje, podawane z półgodzinną częstotliwością dostosowaną do telewizyjnej ramówki. Jego praca przebiega „chłodno”, bez bawienia się w sędziego wydającego szybkie wyroki. Ma on ponadto świadomość, że ta historia nie jest jeszcze zamknięta i nadal się toczy. Mając do zbadania dziesiątki kilometrów akt, ma on świadomość, że w każdej chwili mogą być dokonane korekty, nie na postaci historycznej, ale na... żywym człowieku. Oczywiście nie można negować wartości publicystyki i dziennikarstwa,

jednak wymaga to sporej dawki krytycyzmu i oddzielenia emocji, przeżyć podnoszących temperaturę w publicznych debatach od obiektywnej i pewnej oceny niedawnej rzeczywistości.

W naszej archidiecezji nie ma opracowań – poza pracami ks. infułata Stanisława Bogdanowicza i dr Sławomira Cenckiewicza z IPN – podejmujących sprawy najnowszych dziejów Kościoła gdańskiego. Paradoxem jest fakt, że w miejsku, gdzie narodziła się „Solidarność”, która z biegiem lat przyniosła wolność nie tylko Polakom, ale również innym narodom Europy Środkowej i Wschodniej, gdzie Kościół był tak blisko ludzi dokonujących bezkrwawej rewolucji, ten styk nie doczekał się pogłębionych studiów. Dogłębne zbadanie akt uchroni nas i przed sensacyjnością, i przed uleganiem naciskowi chwili; czytając bowiem kolejne prace, odnosi się wrażenie, że SB dokładnie o wszystkim wiedziała i to, co się niekiedy udało wywalczyć społeczeństwu, wynikało jedynie z jakiejś gry między służbami. Pozwoli to także na ukazanie prawdy o Kościele i dopiero wtedy każdy wypadek współpracy zostanie osądzony we właściwych wymiarach i szerszym kontekście. Należy równocześnie pamiętać, że każdy człowiek, z racji swojego człowieczeństwa, a więc i podobieństwa do Boga, domaga się szacunku. Nawet gdy wyrządził i Kościołowi instytucjonalnemu, i jego ludowi najgorsze zło.

Komisja zbada wszystkie te czki





Wspomnienie wyjątkowego kapłana

Promotorzy i recenzenci na rusztowaniach

Nie byłoby świątyni i wspólnoty NMP Królowej Różańca Świętego, gdyby nie zaangażowanie wielu ludzi, wśród nich proboszcza ks. Jana Majdera. Właśnie minęła 8. rocznica jego śmierci.

W tym czasie pod patronatem „Gościa Niedzielnego” ukazała się książka poświęcona postaci wyjątkowego kapłana. Autorem jest ks. Mirosław Gawron, z którym rozmawialiśmy tuż przed ukazaniem się na rynku wydawniczym tej pozycji.

Warto przypomnieć osobę ks. Jana Majdera, choćby tylko po to, by przywrócić wyjątkowe wspomnienia. Bo i czas, w którym powstawała prawie 60-tysięczna przymorska parafia, był wyjątkowy.

Dla wielu 1 sierpnia 1971 r., kiedy ówczesny biskup ordynariusz Lech Kaczmarek odwołał księdza proboszcza Romana Siudka i mianował na to miejsce ks. Jana Majdera, był początkiem budowy czegoś nowego. Kuria biskupia przekazała nowemu proboszczowi wydane przez władze wojewódzkie pozwolenie na budowę kościoła. Na apel proboszcza zgłosiło się do pomocy w budowie kilkuset parafian. Doskonale tamten moment pamięta kierownik zespołu budowlanego „Zryw”, Tadeusz Rząsa. – Ks. Jan Majder posiadał wielki autorytet. Temu kapłanowi trudno było odmówić. Starał się każdemu uściśnić dłoń i zaprosić do dalszej pracy – wspomina. – Kiedy dzwony z wieży zadzwoniły pierwszy raz

na „Anioł Pański”, ks. Majder nie wstydził się zapłakać z radości – mówi Rząsa. Ten jeden z wielu inżynierów zaangażowanych wówczas w budowę świątyni uważa tamten czas za najpiękniejszy w życiu. – Jestem szczęśliwy, że dane mi było współpracować z tym kapłanem i przeżyć najpiękniejszą przygodę życia: budowę świątyni. Za nadludzki wysiłek i stresy towarzyszące budowie ks. Jan Majder płacił wysoką cenę, a w końcu zapłacił najwyższą – życie.

Ojciec

Ks. Jerzy Kownacki po śmierci ks. Majdera nazwał go „Ojcem Przymorza”. – W relacjach z ludźmi kierował się zadziwiającą miłością chrześcijańską. Był blisko ludzi świeckich i osób duchownych. On naprawdę żył ich problemami, ludzie się do niego bardzo gamęli, a szczególnie dzieci, którym zawsze rozdawał cukierki – mówi ks. Kownacki. Podkreśla, że ks. Majder interesował się sprawami społecznymi i politycznymi, ale nigdy nie wyrażał tego publicznie. – Bywało, że politycy i liderzy społeczni przychodzili do niego po radę, pomoc, po wskazówkę, co dalej robić. Na jego pomoc, także materialną, mogli liczyć osoby świeckie i duchowne – dodaje ks. Kownacki.

Obecny biskup kielecki Kazimierz Ryczan, przyjaciel ks. Majdera, przypomina pewne ciekawe zdarzenie, o którym niewiele wiedział. – Kiedy ks. Jan nie miał pieniędzy na zapłacenie majstrom, przyszło do niego starsze małżeństwo i złożyło ofiarę na kościół w wysokości równowartości sprzedanego samochodu. Cieszył się ze łzami w oczach, że Bóg Ojciec tak obdarowuje – opowiada biskup Ryczan.

Co oznaczało być odwżynym w tamtych czasach, doskonale wie ks. Stanisław Bogdanowicz, proboszcz bazyliki Mariackiej i kolega ks. Jana. – Ks. Jan Majder wykazywał się niezwykłą odwagą, męstwem i cierpliwością. Nie ugiął się pod naporem tego nieludzkiego systemu. Jestem pewien, że nigdy nie dał się złamać żadnym propozycjom oficerów SB. Swoją zdeterminowaną postawą w słusznej sprawie realizował zadania dla dobra Polski i Kościoła gdańskiego. Dlatego był duszpasterzem bardzo szanowanym przez przełożonych i wiernych na Przymorzu – mówi ks. Bogdanowicz. Nic dziwnego, że to miejsce tak chętnie odwiedzali dostojnicy kościelni z Watykanu, a także Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński i kard. Karol Wojtyła.

W czasie stanu wojennego w kościele organizowano, oczywiście poza obowiązującą cenzurą, wiele imprez o charakterze kulturalnym. – Do dziś mamy w naszych zbiorach rysunki satyryczne Jacka Fedorowicza, kupione na wystawie zorganizowanej w dolnym kościele. Tu też przeżyliśmy w licznej grupie wiernych poetyckie refleksje grozy i nadziei „Wielczernika” Ernesta Brylla, w podziemnym teatrze aktorów Wybrzeża. Fascynował nas sposób aranżacji, interpretacji tego utworu i rola, jaką kreował Jerzy Kiszkis – wspominają para-

fianie Maria Anna i Stanisław Rzymowscy. Kto wówczas mieszkał na Przymorzu, nie mógł narzekać na nudę. Wielu do dzisiaj wspomina spotkanie ze Stefanem Kisielewskim. To były niezapomniane chwile.

Kapłani

Wielu młodych ludzi z parafii przymorskiej zdecydowało się wybrać drogę kapłańską. Bez wątplenia to Boża sprawa, ale nie małą w tym rolę odegrał ks. Majder. – Pamiętam pierwszy dzień na przymorskiej plebanii. Kiedy dzwony kościelne biciem oznajmiły, że jest południe, ks. Jan Majder spontanicznie zaproponował: „Adam, odmówimy »Anioł Pański«”. Pamiętam, że miało to w sobie wiele naturalności. Nie było w tym nic z udawanej pobożności wobec młodego księdza, któremu przecież proboszcz powinien dać dobry przykład. Ten czerwcowy „Anioł Pański” rozpoczął współpracę, która miała trwać blisko trzy lata – wspomina dziś ks. dr Adam Romejko. Ksiądz Jan także pisał „doktorat”, ale nieco inny. Mówi o tym jego młodszy brat Jerzy: – Koledzy z KUL-u odwiedzający Janka na Przymorzu często pytali, jak tam jego doktorat. Odpowiedź była zawsze taka sama – Janek wskazując na budującą się świątynię, odpowiadał: „To jest mój doktorat! A ci ludzie na rusztowaniach i w kościele to moi promotorzy i recenzenci”.

ANDRZEJ URBAŃSKI

Do księdza Majdera gamęli się ludzie, także ci najmłodszy



Z Bursztynowym Mieczykiem w tle

Katolickie Stowarzyszenie Trzeźwości „Oliwa”



Członkowie Stowarzyszenia pomagają całym rodzinom

Chcemy rozbudzać uśpioną wrażliwość na piękno natury, zmienić spojrzenie na Boga i osiągnąć pogodę ducha – postanowili członkowie katolickiej organizacji propagującej zdrowy styl życia bez alkoholu.

Choroba alkoholowa to trwający do końca życia proces, na który składa się odzwyczajanie się od alkoholu (czyli abstynencja) i utrzymywanie trzeźwości – mówią ci, którzy postanowili zerwać z nałogiem picia. Jak wobec powszechnie akceptowanej „kultury picia” zachować abstynencję? I po co?

Warto spróbować

Stowarzyszenie, które dzisiaj prezentujemy, ma charakter otwarty. Choć jak mówi prezes, swoją ofertę kieruje bardziej do osób z kilku- i kilkunastoletnim stażem bez picia. W pracach stowarzyszenia bezpośrednio zaangażowani są ludzie, żyjący od wielu lat bez alkoholu. Dlaczego zdecydowali się je założyć? – Dotychczasowe doświadczenie pokazało, że należy wciąż szukać i poszerzać formy i metody propagowania trzeźwego sty-

lu życia – mówi trzeźwy alkoholik Jakub. W sposób jednoznaczny wskazują na katolicki i uniwersalny, chrześcijański charakter swojej grupy. – Założyliśmy, że istnieje wiele organizacji, które w sposób profesjonalny zajmują się szeroko pojętą profilaktyką, my zdecydowaliśmy się na propagowanie zdrowego stylu życia – opowiadają. Na otwarte mityngi, które organizują, może przyjść każdy. W ciągu roku organizują comiesięczne Msze św. w intencji trzeźwości, dni i miesiące trzeźwości, pielgrzymki. Postanowili zaangażować się w prowadzenie środowiskowego klubu trzeźwościowego i uruchomienie punktu informacyjnego dla osób z problemem alkoholowym i ich rodzin. Organizują otwarte spotkania, imprezy artystyczne oraz rekreacyjno-turystyczne. Współpracują z organizacjami religijnymi i społecznymi, kapłanami działającymi przy ruchach AA oraz z klerykami. Bliskie jest im myślenie, że człowiek staje się lepszy przez uczestnictwo w różnych formach życia kulturalnego. **AU**

Więcej na temat organizacji pozarządowych czytaj codziennie w „Dzienniku Bałtyckim” i słuchaj w Radiu Plus.

MOGĘ, ALE NIE CHCĘ

BARTOSZ, ANONIMOWY TRZEŻWY ALKOHOLIK

Mój umysł, całe moje myślenie, jako człowieka pijącego, nastawione było na jedno – kiedy będę mógł po raz kolejny się napić. Nieważne, gdzie i z kim. Myślałem o tym w pracy, w domu, na spotkaniach z kontrahentem, w kościele, także w kinie i teatrze. To była po prostu obsesja (a potem przymus) picia. A jeżeli chodzi o kulturę życia rodzinnego – był nią swoisty terror i butelki alkoholu, poupychane w każdym zakątku mieszkania. I czy się uśmiechałem, czy płakałem, czy starałem się być dobrym i troskliwym ojcem, czy w końcu opier... wszystkich w chałupie, to wszystko służyło tylko jednemu: ja chcę się napić! Wiem, że dzisiaj mogę się napić, ale nie chcę, po prostu nie chcę – i to jest mój wybór.

WIDZĘ ŚWIAT INACZEJ

KRZYSZTOF, ANONIMOWY TRZEŻWY ALKOHOLIK

Pewnie, że nie każdy musi upaść na samo dno, ale... Jeszcze nie tak dawno zastanawiałem się nad słowami swojej koleżanki, która powiedziała mi kiedyś, że jest szczęśliwą trzeźwą alkoholizką. Nie rozumiałem jej. Na początku mojej drogi w trzeźwości wydawało mi się, że ta kobieta postradała zmysły i alkohol odebrał jej rozum. Jak można być człowiekiem szczęśliwym i jednocześnie dotkniętym przez chorobę. Dopiero niedawno zrozumiałem, że miała rację. Ja też jestem szczęśliwym alkoholikiem. Ale trzeźwym, niepijącym! W moim przypadku dobrze się stało, nawet dziękuję Panu Bogu, że mnie dotknął ta choroba. Teraz na wiele spraw patrzę inaczej. Do tej pory w czasie mojego picia wydawało mi się zawsze, że ja jestem super, a cały świat dookoła mnie – zły. Ja mam same plusy, a wokół mnie sami źli ludzie. Kiedy trafiłem do grupy i zacząłem realizować program dwunastu kroków, zobaczyłem, że te relacje są zupełnie inne, odwrotne. To ludzie są dobrzy, sympatyczni, ci, którzy mnie otaczali, którzy ze mną byli, oni chcieli mi pomóc, a ja tę pomoc odpychałem. Zawsze szukałem różnych argumentów, że oni mnie nie rozumieją, że ja jestem pokrzywdzony przez los. Wydawało mi się, że wszyscy są przeciwko mnie. Ale wiem, że to była moja choroba. I jeszcze raz powtarzam, że gdyby nie ta choroba, gdybym nie przyznał się, że jestem alkoholikiem, nie byłbym dziś w tym miejscu i nie podniósłbym się z tej choroby. Na wiele rzeczy patrzyłbym inaczej. Teraz widzę świat inaczej, widzę ludzi potrzebujących, jestem bardziej wrażliwy na krzywdę ludzką, staram się czynić dobro. Kiedyś zastanawiałem się, jak można komuś pomagać bezinteresownie. Pomagałem, ale zawsze w zamian chciałem otrzymać buteleczkę wódki, zdobyć inne korzyści materialne. Teraz, kiedy zobaczyłem, że dawać coś komuś bezinteresownie to wielka radość. Kiedy widzę uśmiech, zadowolone osoby obdarowanej, nawet uścisk dłoni, to dla mnie dzisiaj niesamowita nagroda i więcej nie potrzebuje.

Kontakt: Katolickie Stowarzyszenie Trzeźwości „Oliwa”
ul. Biskupa E. Nowickiego 5, Gdańsk

GOŚĆ GDAŃSKI
gdansk@goscniedzielny.pl

Adres redakcji: ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
tel./faks 058 554 34 15
Redagują: ks. Sławomir Czalej – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański, Marta Waszak